

Katie Davids

# OCALENI



  
AGRAFKA  
WYDAWNICTWO



Katie Davids

# OCALENI



OCALENI

wydanie pierwsze, ISNB: 978-83-66915-10-7

© Katie Davids i Wydawnictwo Agrafka 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Sylwia Lewandowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Studio Grafpa, [www.grafpa.pl](http://www.grafpa.pl)

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowska 15, 64-514 Przeclaw

e-mail: [wydawnictwo.agrafka@gmail.com](mailto:wydawnictwo.agrafka@gmail.com)

[www.wydawnictwoagrafka.pl](http://www.wydawnictwoagrafka.pl)

*Najdroższemu memu sercu  
mężczyźnie,  
który zabrał mnie tam,  
gdzie zrodził się ten pomysł.*



# PROLOG

31 GRUDZIEŃ 3000

**T**łum nadal się zbierał. Kolejne osoby co rusz dochodziły z każdej strony. Główny plac miejski był zatłoczony. Stali tu prawie wszyscy mieszkańcy miasta. Szesnastoletni chłopiec o kruczoczarnych włosach słuchał przemówienia już od kilkunastu minut. Z zaciekawieniem i lekkim przerażeniem rozglądał się wkoło. Przyglądał się reakcjom ludzi na słowa prezydenta i próbował dosłyszeć ich komentarze. Wszyscy zgromadzeni tu ludzie byli skupieni na przemówieniu. Wiedzieli, że na tę chwilę długo czekali. Całe pokolenia. Niektórzy płakali ze szczęścia, inni z rozpacz, bo właśnie nadszedł długo wyczekiwany dla każdego moment, lecz niestety wiele bliskich im osób go nie doczekało. Świat, jaki znali się skończył i tego świadomi byli wszyscy. Nikt już nie miał nadziei na pozostanie tu, wśród znanych sobie i widocznie pogarszających się rok rocznie warunków życia. Zaczynało brakować jedzenia, coraz trudniej się oddychało, praktycznie już od wielu lat nie można było dostrzec gwiazd na niebie. Słońce było tak zasłonięte przez stale nagromadzające się chmury, opary i smog, że już od wielu lat nikt nie czuł ciepłych promieni słonecznych na własnej skórze. Deszcze były kwaśne, przez co woda nie nadawała się do mycia, nie mówiąc już o jej picciu.

– Od wielu lat, od kilku pokoleń trwały prace nad stworzeniem dla ludzi nowego miejsca do życia – kontynuował swoje przemówienie prezydent. – Kiedyś ziemia była przeludniona. Osiem miliardów ludzi! Postęp technologiczny, zanieczyszczenie powietrza, klęski żywiołowe nawiedzające coraz częściej i coraz to większe regiony, wojny, choroby, zarazy i głód. Oto co się działo na ziemi w ciągu ostatnich wieków.

Era upadku. Era zagłady. Tysiąclecie końca. Wymieranie świata. Tak, je nazywaliśmy. Czyż znalazłoby się lepsze określenie opisujące to, co się działo na ziemi? Nie ma trafniejszego określenia niż *zagłada*, które nasuwa się na myśl każdemu. Wystarczy tylko się rozejrzeć wokół siebie. Spojrzeć i zastanowić się nad zniszczeniem naszej planety. Spojrzeć na nasze życie, na nas wszystkich, którzy musieliśmy wiele poświęcić, żeby przeżyć kolejny dzień. Na nasz stracony dobytek, zniszczone domy, gospodarstwa. Ale przede wszystkim spojrzeć na ludzi, na rodziny. Tysiąc lat temu, jeszcze osiemset lat temu mieszkaliśmy wszędzie. Na całej planecie mieliśmy porozrzucone rodziny, nasze domy. Ciężko było znaleźć odludne miejsce. Takie praktycznie nie istniało. A dziś spójrzmy tylko. Na jednym placu, w jedynym na całej ziemi miejscu nadającym się do zamieszkania, stoimy my – wszyscy mieszkańcy ziemi. Z milionów, miliardów ludzi zostało niespełna siedem milionów populacji. Siedem milionów! – prezydent zrobił pauzę i rozejrzał się po zgromadzonych przed nim. – Tylko tyłu nas zostało. Tylko i aż! Bo oto nadeszła nowa era! Era odbudowy, normalności i nowego życia. Bo wkraczając w nowe tysiąclecie wkraczamy w inny świat. Nowy początek, na który długo i ciężko pracowaliśmy. Wielu z nas nie doczekało tej chwili. Ale przetrwaliśmy my! Najsilniejsi! I do nas należy stworzenie nowej rzeczywistości, takiej, aby nasi wnukowie i dzieci naszych wnuków mogły wrócić na ziemię i żyć tak jak my żyliśmy kiedyś. W świecie, w którym rankiem ze snu obudzą nas promienie słońca na twarzy. Krainie, w której powiew wiatru we włosach, deszcz obmywający ciało i kąpiel w morzu będzie przyjemna i oczyszczająca. Będzie po prostu naszą codziennością.

W tym momencie rozległy się brawa. Milionowy tłum zaczął wiwatać. Szesnastoletni chłopiec przyłączył się do nich. Zaczął gwizdać i podskakiwać. Na placu zapanowała wielka radość. Uśmiechy ludzi, gromkie śmiechy, radość, jakiej chłopiec jeszcze nigdy nie widział. Starsi ludzie wycierali łzy szczęścia i ściskali się wzajemnie. Chłopiec



spojrzał na rodziców stojących za nim. Zobaczył, jak ojciec w przyptywie szczęścia podniósł matkę i obracając ją wokół własnej osi, całował czule. Nigdy nie widział rodziców takich uśmiechniętych. Chłopiec, mimowolnie, sam zaczął się śmiać na ten widok. Jednak w głębi serca czuł, że jego życie już nigdy nie będzie takie same. Nie wiedział, co go czeka, gdy o świcie wsiądzie na statek, który zabierze go daleko w nieznaną. Zupełnie nowy świat, nowy dom, nową rzeczywistość. A przede wszystkim w nowe życie.

Prezydent nie skończył jeszcze swojego przemówienia. Czekał w ciszy i z uśmiechem na ustach patrząc na reakcję tłumu. Chłopiec dostrzegł w jego oczach dumę, podziw, radość i szczerość. Zgromadzeni ludzie zaczęli się wzajemnie uciszać. Chcieli usłyszeć, co jeszcze prezydent ma im do powiedzenia. Małe dzieci, oszołomione i zdziwione, pytały rodziców, dlaczego wszyscy tak klaszczą. Nie rozumiały jeszcze, co się dzieje wokół nich. Nie rozumiały też, że najprawdopodobniej już nigdy nie ujrzą naszej planety, taką, jaka była, ani nawet takiej zniszczonej, jaka jest obecnie. Chłopiec przyglądał się stojącej w pobliżu rodziny, gdzie ojciec trzymał kilkuletnią córeczkę w ramionach i szeptem tłumaczył jej spokojnie o wielkich zmianach, jakie ich czekają, a matka uśmiechnięta przyglądała się im ze łzami w oczach. Chłopiec nie wątpił, że kobieta ta miała nadzieję, że jej córeczka dożyje powrotu na odbudowany świat. Jeśli nie ona, to przynajmniej jej dzieci lub wnuki. Ale kobieta ta, mając zapewne około czterdziestu lat, była pewna, że od jutra jej świat i jej życie będą wyglądać zupełnie inaczej.

– Wierzę, że nam się uda – prezydent zaczął przekrzykiwać nadal wiwatujący tłum. – Wierzę, że uda nam się stworzyć nasz nowy świat. Ludzie, jeszcze tak niedawno rozproszeni po całej ziemi, skupili się w jednym miejscu. Na placu, na którym właśnie stoimy. Na placu, wokół którego zbudowaliśmy najwspanialsze miasto. Na wzór starożytnego Babilonu, najbogatszego i najwspanialszego miasta starożytności. Teraz my mieszkamy w Nowym Babilonie. W mieście jedynym

na świecie. W mieście, w którym żyjemy my wszyscy, dlatego że nasi przodkowie udawali się tu, aby odnaleźć szczęście i normalne życie. W mieście, w którym stworzyliśmy nasz cały świat, jaki znamy. Mieszkamy w metropolii, w której jesteśmy zjednoczeni. Nie potrzebujemy murów, aby się chronić przed wojnami czy najeźdźcami. Poza naszym miastem niktogo ani niczego nie ma. Są tylko zgliszcza, pozostałości po innych miastach, które nie przetrwały. Tam czeka nas tylko śmierć. Nowy Babilon pozwolił nam zachować naszą codzienność i skupić się na budowie nowego świata. Takiego miejsca, jakiego nigdy wcześniej nigdzie nie było.

Prezydent ponownie przerwał swoją wypowiedź. Rozejrzał się po tłumie stojących ludzi. Nadal dochodziły z tyłu pojedyncze osoby chcące posłuchać jego przemówienia. Chłopiec także zaczął się rozglądać. Spostrzegł, że tym razem ludzie wstrzymali oddech. Nikt nie rozmawiał, nikt nie wiwatował. Panowała głucha cisza przerywana tylko cichym szmerem wiatru. Wszyscy wyczekująco wpatrywali się w przemawiającego. Chcieli usłyszeć o szczegółach planu zasiedlenia nowego miasta. Nikt nie znał konkretów, jednak wszyscy ufali rządzącym. Byli już spakowani i gotowi do podróży. Do podróży w jedną stronę, bez możliwości powrotu. Czekali już tylko na ostateczną decyzję i dokładne wytyczne, co i kiedy powinni zrobić.

Po krótkiej przerwie, nieprzerwanej nawet przez najcichszy dźwięk, prezydent zaczął mówić dalej:

– Jak zapewne wielu z was tu zgromadzonych wie, już od kilkuset lat prowadzimy zaawansowane prace nad stworzeniem naszego nowego małego raj. Raju na ziemi. Brzmi to, zważywszy na obecny stan Ziemi, nedorzecznie. Jednak zarówno ja, jak i moi poprzednicy, prosiliśmy was o zaufanie. O zaufanie i wiarę w powodzenie naszej misji. I oto dziś nadeszła ta długo wyczekiwana chwila. Wielki dzień, w którym kończy się era zagłady, a zaczyna epoka odrodzenia. Jutro, gdy opuścimy powierzchnię naszej drogiej Ziemi, zacznie się jej odbudowa.

Wierzmy, że na nowo oczyści się niebo, ziemia stanie się żyzna, rzeki i jeziora krystalicznie czyste, wyrosną nowe rośliny, drzewa i kwiaty, a zwierzęta na nowo zaczną się rozmnażać. Wtedy będziemy mogli tu powrócić i żyć z nadzieją, że już nigdy więcej nikt nie zostanie zmuszony do opuszczenia naszej planety. Statki są już gotowe w porcie i czekają na pasażerów. Jutro z samego rana drzwi zostaną otwarte i będziemy mogli wejść na pokład. I ruszyć w podróż do nowego świata. Jak już wspomniałem, pracowaliśmy od kilkuset lat. Pracowaliśmy ciężko, bez wytchnienia, ze specjalistami z różnych dziedzin. Dzięki temu osiągnęliśmy tak ogromny sukces. Zaczęło się to dawno temu, wiele, wiele setek lat temu. Gdy nasi przodkowie czytali dzieło wielkiego filozofa Platona, nie wierzyli, że jest to prawda. Uznawali jego opowieść za fantazję, za przykład wymyślony tylko po to, aby obecnym ludziom łatwiej wytłumaczyć pewne prawa rządzące państwem i społeczeństwem. Niektórzy jednak wierzyli, że może być w tym ziarno prawdy i próbowali odkryć położenie tego państwa. Mowa tu, oczywiście, o Atlantydzie. Chciałoby się powiedzieć, że o mitycznej Atlantydzie, która według legendy została zatopiona i znajduje się gdzieś pod wodą. Nikt z naszych przodków nie był w stanie jej odkryć, ani nawet udowodnić, że istniała naprawdę. Jednak my uwierzyliśmy w jej istnienie i poświęciliśmy wiele wieków, pieniędzy i sporo czasu na zbadaanie dowodów na jej istnienie i odszukanie. I na przekór wszystkim wątpliwości, znaleźliśmy ją. Nie była tak spektakularna jak przedstawiał ją ów filozof. Wielu ludzi było zawiedzionych takim odkryciem. Lecz, pomimo wątpliwości musieliśmy ją zbadać. Była to nasza szansa na przyszłość i na normalne życie. Odkopaliśmy jej ruiny, udało nam się sporządzić jej mapę, odkryć rozkład ulic i budynków, a nawet ustalić pewne zasady, którymi się wówczas kierowano przy rządzeniu tym wspaniałym miastem. I po wielu wiekach zapomnienia Atlantyda pokazała nam swoje cuda. Nie odkryliśmy żadnych zapomnianych skarbów, złota czy też wartościowych przedmiotów. One zapewne już zostały

zniszczone przez naturę i czas. Odkryliśmy coś o wiele, o wiele ważniejszego. Odkryliśmy możliwość i sposób na przetrwanie.

– Zaczęliśmy więc odbudowę Atlantydy. Zbudowaliśmy wielkie miasto, w którym pomieścimy się wszyscy. Miasto, na wzór wielkiej Atlantydy, której żadne inne państwo nie dorównywało jej świetności. Stworzyliśmy Miasto na miarę czasów, a nawet wręcz *ponad* czasy, w których żyjemy, tak jak Atlantyda, która też na miarę swoich czasów była najwspanialszym miejscem na ziemi. Miasto, na wzór Atlantydy, w której wszyscy byli szczęśliwi, zdrowi i równi. Zbudowaliśmy *Miasto*, które będzie naszym nowym domem. Naszą Nową Atlantydą.

W tym momencie rozległy się gromkie brawa. Ludzie zaczęli śpiewać hymn Nowego Babilonu. Zaczęli płakać, słysząc tak pompatyczną i pełną nadziei przemowę. Chłopiec przyłączył się do śpiewu. W tej podniosłej chwili nikt się nie kręcił, nie komentował, nikt nawet nie zakasał. Wszyscy spoglądali w oczy prezydenta, który stał na podeście przed mikrofonem i kamerami i obserwował tłum. Widocznie zdawał sobie sprawę z tego, jak zgromadzeni przed nim ludzie go wielbią, ufają mu. Dodatkowo wiedział, że podążą za nim do ich nowego domu.

– Gdy na Ziemi zaczęło robić się coraz gorzej, gdy choroby, wojny i głód pukały do drzwi naszych domów, postanowiliśmy porzucić wszystko i udać się na tereny dawnego Babilonu. Odkopaliśmy ruiny, odtworzyliśmy, najwspanialsze miasto starożytności wierząc, że przyniesie nam ono szczęście i dobrobyt, którego nie brakowało naszym przodkom kiedyś tam mieszkającym. Jednak na świecie nie działa się lepiej. Zaczęło brakować wszystkiego i coraz trudniej było zdobyć i wyprodukować nam żywność. Na szczęście, postęp technologiczny, który nieprzerwanie trwał od tysiąca lat, przyniósł też dobre skutki. Udaliśmy się pod wodę, pod wielki niezbadany ocean, aby odkrywać, a potem odbudowywać zatopioną niegdyś Atlantyde. I tak właśnie dziś mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że Nowa Atlantyda jest gotowa na przyjęcie nowych mieszkańców. Zastosowaliśmy takie

techniki, dzięki którym każdy z nas będzie mógł uczyć się, bawić i pracować normalnie. Każdy z nas tu zgromadzonych będzie mógł ŻYĆ!

Kolejna salwa braw, okrzyków i gwizdów przetoczyła się przez tłum.

– Tak jak wcześniej wybudowaliśmy wspaniałe miasto – Nowy Babilon, na wzór starożytnego Babilonu, w którym mogliśmy przetrwać ciężkie czasy, tak teraz stworzyliśmy jeszcze wspanialsze miasto – Nową Atlantydę, nasz nowy dom, na wzór starożytnej Atlantydy, w której będziemy mogli przetrwać kolejne dziesięciolecia, póki Ziemia nie odbuduje się na tyle, abyśmy mogli bezpiecznie zacząć na niej znowu żyć.

I tak oto my, tu dzisiaj zgromadzeni, na wzór Atlantów, schodzimy pod wodę. Jednak nie dlatego, że czeka nas tam zguba. Schodzimy pod powierzchnię wody, bo czeka nas tam przyszłość. Nowa Atlantyda została wybudowana na zgliszczach na wzór starej Atlantydy. Lecz tym razem jest to zupełnie nowe Miasto, którego nie czeka upadek. Nas nie czeka zagłada. Nas czeka powrót na powierzchnię, a przede wszystkim czeka przyszłość!

Prezydent skończył przemówienie. Ukłonił się, zrobił krok w tył, na znak, że już zakończył mówić, i z uśmiechem przyglądał się reakcji tłumu. Ludzie byli podekscytowani. Śmiali się, płakali, krzyczeli, śpiewali, przytulali się i ściskali. Nastąpiło ogólne poruszenie. Chłopiec nie widział wcześniej czegoś takiego. Nie wiedział, jak się powinien zachować. Po chwili zaczął podskakiwać ze szczęścia i wykrzykiwać słowa uznania. Dał się ponieść radości tłumu. Ludzie z każdej strony krzyczeli: „Niech żyje prezydent”, „Niech żyje nowe życie”, „Niech żyje nowy świat”, „Niech żyje Nowa Atlantyda”.



# KSIĘGA PIERWSZA

*„Wreszcie powiedział mi: Synu człowieczy,  
weź sobie do serca wszystkie słowa,  
które wyrzekłem do ciebie,  
i przyjmij je do swoich uszu!”  
– Biblia Tysiąclecia, (EZ 3,10)*



# ROZDZIAŁ I

30 WRZESIEŃ 3097

**S**amuel siedział na łóżku w swoim pokoju i czytał elektroniczną książkę, którą podarował mu w prezencie jego najlepszy przyjaciel z uczelni, Conrad. Chciał jeszcze wykorzystać ostatnie chwile spokoju, zanim do jego domu przyjdą goście. Dzisiaj były jego dwudzieste pierwsze urodziny. Cieszył się, że nareszcie osiągnie pełnoletność i nie mógł się doczekać przyjęcia wydawanego z tej okazji. Osiągnięcie pełnoletności jest dla każdego ważnym etapem w życiu, a jego rodzina kultywowała tradycję hucznego obchodzenia tego dnia od pokoleń. Jako że był jedynakiem pochodzącym z zamożnej i wpływowej rodziny, jego rodzice nie szczędzili sił i środków, aby ten dzień zapamiętał do końca swojego życia. Na dzisiejsze świętowanie zaprosili wielu ze swoich bliskich przyjaciół.

Niestety urodziny Samuela przypadły w ostatni dzień wakacji, więc nie mógł się w pełni zrelaksować, gdyż jutro czekał go ciężki dzień. Rano musiał wstać wcześniej, aby stawić się na gali otwierającej kolejny rok studiów. Dla niego zaczynał się już trzeci rok, w którym będzie go czekało więcej nauki, nowe przedmioty i nowi nauczyciele. Samuel był jednak pilnym uczniem. Nie przykładał się bardzo do nauki, ponieważ sama obecność na zajęciach dawała mu przewagę nad kolegami. Dzięki bardzo dobrej pamięci i umiejętności szybkiego czytania pamiętał praktycznie każde słowo wykładowcy, a książki pochłaniał błyskawicznie. Nie musiał więc poświęcać dużo swojego wolnego czasu na powtarzanie materiałów z zajęć. Notatki, które sporządzał na bieżąco w trakcie wykładów, były wystarczające, żeby bez problemów mógł zaliczać wszystkie egzaminy. Był jednym z najlepszych uczniów w Mieście oraz



wielką dumą swoich rodziców. Inteligentny, dobrze wychowany i przystojny młodzieniec, zdawałoby się urodzony pod szczęśliwą gwiazdą, był obiektem pożądania niejednej dziewczyny. Jego pochodzenie także stanowiło dużą zaletę, szczególnie w społeczeństwie tak bardzo zhierarchizowanym jak to, w którym przyszło mu funkcjonować. Wszyscy wróżyli mu wielką karierę. Jego rodzice oraz ich wpływowi znajomi tylko czekali, aż ukończy studia, żeby mógł zająć wysokie państwowe stanowisko.

Samuel jednak nie czuł powołania do piastowania żadnego stanowiska połączonego, choćby w najmniejszym stopniu z polityką. Od dziecka słuchał codziennie politycznych wywodów i wiedział, że nie jest to życie, jakie chciałby prowadzić. Marzył, aby zostać archeologiem i móc odkrywać zamierzchłe czasy. Niestety, w świecie, w którym żył, było to niemożliwe. Marzył, że pewnego dnia uda mu się wyjrzec na powierzchnię i przekonać się na własne oczy, jak wygląda prawdziwy świat. Świat, który był na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak bardzo nieosiągalny.

Postanowił więc, że swoje życie skieruje na drogę naukową. Poświęci się odkrywaniu przeszłości za pomocą źródeł mu dostępnych. Chciał zostać naukowcem, historykiem i wykładowcą na uniwersytecie, aby zdobytą wiedzę przekazywać późniejszym pokoleniom. Bardzo interesował się historią, a w szczególności starożytnymi cywilizacjami. Jego największą pasją było czytanie i pogłębianie wiedzy w zaciszu własnego pokoju. Wierzył, że kiedyś sam pozna odpowiedzi na wiele niewyjaśnionych do tej pory zagadek.

Tak się zaciekawił książką opowiadającą o starożytnych cywilizacjach, że nie usłyszał pukania do drzwi. Nagle koło niego wyrosła wysoka postać, ze strachu Samuel aż podskoczył.

– Tato! Ale mnie wystraszyłeś! – powiedział wesoło, udając oburzenie. Samuel wyglądał jak młodsza wersja swojego ojca. Kruczoczarne, lekko kręcone i gęste włosy, obcięte na krótko. Oczy tak brązowe, że wydawały się być czarne. Błada cera podkreślająca ciemne brwi

i rzęsy. Kilkudniowy zarost, którego nigdy całkowicie nie golił. Wysoki, dobrze zbudowany młody mężczyzna ubierający się w zwykłe wygodne sportowe buty, jeansy i koszulkę. Wszystko to w połączeniu ze sobą sprawiało, że Samuel, jak i jego ojciec, uchodzili za jednych z najprzystojniejszych mężczyzn w mieście. Po matce natomiast Samuel odziedziczył zamiłowanie do nauki, poczucie humoru i ujmujący uśmiech.

– Wybacz Sam, myślałem, że słyszałeś jak wchodzę – ojciec odparł z rozbawieniem. Samuel zauważył, że jest on spięty, jakby chciał mu coś powiedzieć, ale nie wiedział w jaki sposób powinien to zrobić.

– Tak się zaczytałem o historii Babilonu i Nowego Babilonu – chłopak wrzucił ramionami – że nie słyszałem jak pukałeś. Goście już przyszli?

– Nie. Jeszcze nie – ojciec się zawahał. Usiadł na łóżku koło syna i przyjrzał mu się uważnie. – Samuelu, chciałem ci coś dać.

Chłopak zaniepokoił się, patrząc na ojca. Rzadko mówił do niego pełnym imieniem, a gdy już to robił, było to tylko przy oficjalnych wydarzeniach. Samuel odłożył książkę na bok i usiadł prosto. Miał przeczucie, że to, co ojciec chce mu powiedzieć, jest bardzo ważne.

– Jak zapewne pamiętasz z moich opowieści, mój dziadek, a twój pradziadek miał prawie sto lat gdy umierał.

– Oczywiście. Zdążył nawet dożyć moich narodzin – powiedział Samuel, zastanawiając się, jaki ma to z nim związek.

– Tak. Wiedział już wtedy, że niedużo czasu mu pozostało. Gdy tylko się urodziłeś, poprosił mnie i twoją matkę, abyśmy przyjechali do niego z tobą i pokazali mu ciebie. Tak też zrobiliśmy. Miałeś wtedy zaledwie kilka dni, a my nadal nie wiedzieliśmy jakie imię ci nadać. Wtedy twój pradziadek wziął cię na ręce i mocno przytulił, a ty tylko patrzyłeś na niego. – Ojciec blade się uśmiechnął na to wspomnienie. – Byłeś bardzo płaczkliwym dzieckiem, i nie lubiłeś, jak ktoś cię trzymał, z wyjątkiem matki. Od razu zaczynałeś krzyczeć wniebogłosy. Wyjątkiem stał się tylko twój pradziadek, Salomon. Gdy cię trzymał,

ty tylko wpatrywałeś się w niego i nawet raz się uśmiechnąłeś. Wtedy pradziadek się wzruszył, spojrział na mnie i powiedział: „Nazwijcie go Samuel. To oznacza „wyproszony od Boga”. Wiem, że będziecie z niego dumni. Dokona wielkich rzeczy.” Tak też zrobiliśmy. Nigdy ci o tym nie mówiliśmy, ale z mamą długo staraliśmy się o dziecko. Po ponad dziesięciu latach ciągłych wizyt u lekarzy i przeróżnych zabiegów straciliśmy nadzieję na potomka. Aż tu nagle pewnego dnia, po niemal piętnastu latach prób i czekania, pojawiłeś się ty. A teraz proszę, jesteś już pełnoletni – ojciec wytarł spływającą mu po policzku łzę.

– Tato, przestań – Samuel zaśmiał się nerwowo. Nigdy wcześniej nie widział tak wzruszonego ojca. Wiedział, że zawsze był ich kochanym dzieckiem i robił wszystko, aby nie zawieść swoich rodziców. Jego pradziadek był wierzącym i skromnym człowiekiem. Jego rodzice nazwali go Salomon na cześć króla słynącego z mądrości. Mimo że król ten rządził kiedyś w Izraelu, rodzice jego pradiadka uznali, że imię to będzie pasowało do ich pierworodnego, urodzonego już w Nowym Babilonie syna.

– Jakiś miesiąc później – kontynuował opowieść ojciec – twój pradziadek zadzwonił do mnie i poprosił, abym szybko przyjechał do niego. Gdy się zjawiłem, zastałem go w jego mieszkaniu, w gabinecie, siedzącego przy biurku nad jakąś księgą. Gdy tylko wszedłem, od razu ją zamknął, a potem zapakował i przewiązał wstążką. Poprosił mnie, abym dokładnie w dniu twoich dwudziestych pierwszych urodzin przekazał ją tobie. Powiedział, że nikt oprócz ciebie nie ma prawa jej czytać. Nikt nie może jej otworzyć. Powiedział także, żebym nie mówił o niej twojemu dziadkowi, ponieważ on tego nie zrozumie.

– I pradziadek Salomon chciał przekazać ją tylko mnie? To on ją napisał? Dla mnie? – Samuel się zdziwił. Nie wiedział, co myśleć o tym wszystkim.

– Tak. Napisał ją dla ciebie. Nigdy jej nie otworzyłem i nie mówiłem nikomu o niej. Nawet twojej mamie. Schowałem ją i dzisiaj przyszedł

dzień, żeby ci ją przekazać. – Ojciec wyjął zza pleców małą paczuszkę i przekazał ją synowi. – Strzeż jej. Może i ty kiedyś ją komuś przekażesz.

– Tak tato, na pewno.

– Nie mam pojęcia, co jest w tej księdze, ale czuję, że musiała być bardzo ważna dla twojego pradziadka. Gdy mi ją wręczył powiedział tylko: „wiem, że tylko Samuel będzie umiał ją właściwie wykorzystać.” Obiecałem dziadkowi, że ci ją przekażę za dwadzieścia jeden lat i wyszedłem. Niestety jeszcze tego samego dnia, wieczorem, dziadek zmarł. Był to naprawdę mądry człowiek i żałuję, że nie zdążyłeś go poznać.

– Ja też. – Samuel posmutniał.

Ojciec wstał i ledwo zdążył wyjść z pokoju syna, gdy wbiegła podekscytowana matka, oznajmiając, że przyszli już pierwsi goście. Samuel westchnął, schował paczuszkę pod łóżko i wyszedł z pokoju powitać gości. Musiał poczekać do jutra na zapoznanie się z tajemniczym prezentem od pradziadka.